

Ryszard ZAJĄCZKOWSKI

PO „NIE-BOSKIEJ” STRONIE ŻYCIA Świadectwo Aleksandra Wata

Zniszczenie ontologicznych funkcji języka, który przestaje nazywać rzeczywistość, a zaczyna ją fałszować i tworzyć, to pierwszy krok na drodze pieriekowki dusz, w której chodzi o „zatrucie w człowieku wewnętrznego człowieka”, a więc o całkowite przefasonowanie myślenia i elementarnych znamion człowieczeństwa, a w rezultacie o moralną atrofię i rozbicie wszelkich więzi społecznych, aby na gruzach starej cywilizacji zacząć budowę nowego porządku.

Myślę, że mam prawo powiedzieć za Schopenhauerem: „Podczas gdy wy znowu intonujecie piosenkę o waszym najlepszym ze światów, ja jak upiór stoję pomiędzy wami i pytam o źródło złego”. Nie, nie pytam. Po prostu nie pozwalam wam zapomnieć.

A. Wat¹

Beznamiętny opis tragicznych wydarzeń XX wieku, choć zapewne jeszcze nieraz wyjdzie spod pióra historyków, nie zastąpi nigdy relacji naocznych świadków. Wśród rzeszy tych, którzy przekazali swe wspomnienia o minionym stuleciu, niewątpliwie poczesne miejsce należy się Aleksandrowi Watowi. Jego świadectwo to przede wszystkim fascynujący, dokonany przez nieprzeciętnego intelektualistę, poetę i gawędziarza, zapis wspomnień spleciony z faktami z małej oraz wielkiej historii. *Dziennik bez samogłosek, Świat na haku i pod kluczem, Mój wiek* – a więc dzieła, które stanowią podstawę niniejszych uwag – to teksty o charakterze nie tylko wspomnieniowym, ale również analitycznym, nierzadko zawierające metafizyczną interpretację wydarzeń, żywych jeszcze w pamięci najstarszego pokolenia.

W eseju *Dostojewski i Stalin* pisarz zanotował komentarz, który zachowuje ważność w stosunku do całej jego eseistyczno-wspomnieniowej spuścizny: „Chciałbym, [...] żeby czytelnik uwierzył, że nie jest to fantazjowanie dla samej przyjemności [...]. Nad wszystkim dominuje chęć zrozumienia tego, co się przy-

¹ Fragment wypowiedzi A. Wata w audycji radiowej z 1966 roku. Cyt. za: M. Z a l e s k i, *Aleksander Wat i zło*, „Zeszyty Literackie” 1987, nr 18, s. 72.

trafiło autorowi i milionom ludzi, co kształtowało czy zwichnęło, czy zbakierowało losy jego i milionów ludzi”².

Opowieść Wata, dotycząca okresu między dzieciństwem i ostatnimi latami życia autora, obejmująca mnóstwo osób, wydarzeń i przeżyć oraz rozpisana na różne gatunki literackie, w przeważającej części koncentruje się wokół problemów polityki, rozumianej jako nieubłagana siła kształtująca wizerunek XX stulecia. Świat wyłaniający się z pism autora *Mojego wieku* to groźna i cyniczna struktura państwa komunistycznego, w którym zło zyskało szczególne możliwości ukonkretnienia i działania. Komunizm interesuje pisarza nie tyle jako ustrój polityczny czy program gospodarczy (Wat nie ma wątpliwości co do radykalnej przegranej komunistów na płaszczyźnie ekonomicznej), ale przede wszystkim jako swoista postawa moralna wobec świata i życia, jako ideologia głosząca depersonalizację człowieka.

W POTRZASKU JĘZYKA

Kluczem do zrozumienia istoty zjawiska, które zaistniało po rewolucji bolszewickiej w Rosji, było dla Wata odkrycie natury totalitarnego języka: „Originalność dziejowa komunizmu – pisał w eseju *Klucz i hak* – polega [...] n i e t y l e na przekształceniach ekonomicznych, socjalnych, państwowych [...], polega p r z e d e w s z y s t k i m na tym, że jest on jedyną w historii przeogromną antrepryzą w y n a t u r z e n i a j ę z y k a, t o t a l n i e i o d p o d s t a w. Deprawacją i korupcją języka ludzkiego”³. Według Wata komunistyczny język cechuje się nie tylko nieprecyzyjnością i wieloznacznością wielu podstawowych pojęć, ale wręcz programowym wykorzenieniem wszelkiej kultury semantycznej, swoistym materializmem lingwistycznym, brakiem duchowego wymiaru słowa, całkowitym rozerwaniem związków logicznych między rzeczą i jej desygnatem. Język ten nie ma obiektywnego kodu. Zanurzony w aksjologicznej pustce uwalnia on człowieka od więzów semantyki i logiki, od szacunku do tradycji oraz od nakazów moralności. Sens słów określa w nim każdorazowo jednostkowy bądź zbiorowy uzurpator. Fikcje ulegają w ten sposób swoistemu urealnieniu, stają się psychiczną rzeczywistością ludzi, a fałsz nie wymaga już konfrontacji z faktami. Konsekwencją tego stanu jest skłonność do samozakłamania, do wiary w istnienie tego, czego nie ma. W Rosji Sowieckiej do więzienia można było bowiem pójść choćby za stwierdzenie, że w sklepach nie ma masła. Takie niewinne konsumenckie malkontenctwo w systemie komunistycznym stanowiło jednak poważne przestępstwo przeciw narzucanej odgórnie

² A. W a t, *Dostojewski i Stalin*, w: tenże, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, Warszawa 1991, s. 259.

³ T e n ż e, *Klucz i hak*, w: tenże, *Świat...*, s. 49.

tezie, że w sklepach niczego nie brakuje. „Masła – komentował Wat – nie mogło nie być – chociaż nie było [...] Zaś to, co powinno było być – zostało zadekretowane jako to, co jest, raz na zawsze”⁴.

W komunistycznym języku niektóre słowa, takie choćby jak „Partia”, „Ojczyzna” czy „Stalin”, stawały się wręcz źródłem wiary religijnej, były nie tyle znakami rzeczywistości, co sygnałami do akcji, hasłami obdarzonymi magiczną, stwórczą mocą⁵. Z drugiej strony obserwator życia politycznego w sowieckiej Rosji nie mógł nie zauważyć czasem raptownej zmiany semantycznego nacechowania słów w zależności od koniunktury politycznej czy stosunków międzynarodowych, jak choćby w przypadku Hitlera, którego nazwisko było najpierw synonimem najlepszego przyjaciela narodu radzieckiego, a później śmiertelnego wroga. Zadanie języka w ustroju komunistycznym polegało bowiem na doprowadzeniu do tego, aby zarówno pojedynczy człowiek, jak i cały naród „przestał raz na zawsze rozmyślać”. Owo „ubezwłasnomyślenie”⁶ – jak mówił Wat – tłumaczy, dlaczego na przykład w najkrwawszych latach terroru stalinowskiego „cała młodzież, nawet urkowie, nawet ci, których ojcowie umierali w obozach, śpiewali chórem, z przejęciem i s z c z e r z e «Ja drugiej takiej strony nie znaju, gdzie tak wolno dyszyt czelowiek»”⁷. Fałsz wykreowanego w komunizmie języka najdotkliwiej dawał się odczuć w momentach zaufania w prawdziwość i obowiązywalność niesionych przez ten język znaczeń. Tak było choćby w więzieniach sowieckich. W lwowskim więzieniu na Zamarstynowie istniał następujący rytuał: kiedy naiwny więzień powoływał się na stalinowską konstytucję, „sledowatiel wyciągał z szuflady pałkę gumową: «Wot tiebie stalinskaja konstitucyja», niekiedy, nim ją odłożył, robił z niej użytek”⁸. W eseju *Kilka uwag o związkach między literaturą a rzeczywistością sowiecką* Wat przywołał znamienne wydarzenie wspomniane przez Dimitrija Furmanowa, sowieckiego pisarza (autora m. in. powieści *Czapajew*), a zarazem oficera bolszewickiego. W okresie wojny domowej w Rosji Furmanow poskromił bunt Kozaków w Wiernym (dzisiejsza Ałma-Ata), dając „słowo honoru komunisty”, że zbuntowani nie poniosą żadnych konsekwencji. Po kapitulacji swych przeciwników kazał ich jednak natychmiast rozstrzelać, twierdząc, że jego honor komunisty domagał się tej kary. „Honor więc nie został skalany – wprost przeciwnie: uwznioślony. Po prostu nie było już więzi między honorem a słowem. Oto stalinowska semantyka avant la lettre”⁹ – tak skomentował opisane wydarzenie Wat. Podobne doświadczenia doczekały się uogólniającego wnio-

⁴ Tamże, s. 51.

⁵ Por. t e n ż e, *Dziewięć uwag do portretu Józefa Stalina*, w: tenże, *Świat...*, s. 200.

⁶ T e n ż e, *Klucz i hak*, s. 28.

⁷ T e n ż e, *Kilka uwag o związkach między literaturą a rzeczywistością sowiecką*, w: tenże, *Świat...*, s. 170.

⁸ T e n ż e, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 2, Warszawa 1998, s. 25.

⁹ T e n ż e, *Kilka uwag...*, s. 172.

sku pisarza w rozmowie z Czesławem Miłoszem: „Spory z komunistami są fikcją, trzeba patrzeć wyłącznie na ich ręce”¹⁰.

Zniszczenie ontologicznych funkcji języka, który przestaje nazywać rzeczywistość, a zaczyna ją fałszować i tworzyć, to pierwszy krok na drodze pieriekowki [przerabiania] dusz, w której chodzi o „zatrucie w człowieku wewnętrznego człowieka”¹¹, a więc o całkowite przefasonowanie myślenia i elementarnych znamion człowieczeństwa, a w rezultacie o moralną atrofię i rozbitcie wszelkich więzi społecznych, aby na gruzach starej cywilizacji zacząć budowę nowego porządku. Nie prowadzi to jednak do stworzenia lepszego modelu rzeczywistości, ale do całkowitego wykorzenienia tego, co dawne, „do upodlenia pamięci własnej przeszłości”¹². Tragicznym świadectwem skrajnego wynaturzenia języka, jego zabrnienia w ślepią uliczkę semantycznej pomyłki były choćby samobójstwa takich pisarzy, jak: W. Majakowski, S. Jesienin, A. Fadijew czy M. Cwietajewa, dla których język przestał być w pewnym momencie adekwatnym środkiem wyrazu, a stał się sprawcą nieznośnego zniewolenia, przed którym ucieczką była jedynie samobójcza śmierć.

„WIEK XX WIĘZIENNY”

Wat stale powraca do „bezpośredniego, cielesnego doświadczenia”¹³ komunizmu i widzi go niezmiennie przez pryzmat prześladowań i czystek. Rzeczywistość, o której mówi, stwarza „poczucie zamurowania”¹⁴ i wszechogarniający terror, boleśnie dotykają życia jednostek i narodów. Nic dziwnego, że symbolem świata ukształtowanego pod wpływem bolszewickiej ideologii stało się dla pisarza więzienie. Jest ono naturalnym i bodaj najbardziej typowym składnikiem całej dostępnej mu rzeczywistości, a sceny z sowieckich więzień zajmują znaczną część jego wspomnień. Do więzienia lub do łagru można było trafić nie tylko za działanie uznane przez władze za kryminalne bądź politycznie wrogie, ale też za brak działania. Nikt nie mógł być pewny, że nie spotka go surowy wyrok skazujący, choćby za milczenie, wówczas gdy władza oczekiwała słów.

Z opowieści Wata wyłania się nie tylko opis, ale i swoista metafizyka sowieckiego więziennictwa. U jej podstaw leży założenie, że „ludzie są materiałem ludzkim [...], częścią idei”¹⁵, jej instrumentem. Uwięzienie to nie tyle sposób ukarania za przestępstwo (bo o zarzut nie było trudno), co raczej forma

¹⁰ T e n ż e, *Mój wiek...*, cz. 2, s. 44.

¹¹ Tamże, cz. 1, s. 254.

¹² Tamże, cz. 2, s. 33.

¹³ T e n ż e, *Kilka uwag...*, s. 151.

¹⁴ T e n ż e, *Mój wiek...*, cz. 1, s. 197.

¹⁵ Tamże, cz. 1, s. 198.

komunistycznej pedagogiki i środki represji. Absolutny terror i nowa semantyka słów miały być bowiem katalizatorem pieriekowki dusz. „Stalin – zauważa Wat – nie lubił niszczyć nikogo, zanim ten nie był moralnie spreparowany, to znaczy póki nie był upodlony wewnętrznie”¹⁶. Temu celowi miał służyć w więzieniach cały zespół oddziaływań na ciało i psychikę przetrzymywanych. Środkami represji stawały się więc choćby zatłoczone cele (we Lwowie na powierzchni jedenastu metrów kwadratowych zamkniętych było dwudziestu ośmiu więźniów), zapluskwienie, tortury, ogłupiające przesłuchania, wulgarność i głód. Ten ostatni był zresztą nie tylko środkiem represji, lecz rutynowym i chronicznym elementem całego systemu więziennego. Dochodziła do tego potężna socjomachia: siatka donosicielstwa i szpiegostwa oraz znaczna desocjalizacja. Z więzienia można było na przykład pisać skargi i petycje do wszystkich władz, nawet do Stalina, jednakże tylko indywidualnie. Nie do pomyslenia była jakakolwiek forma zbiorowego protestu, a wszelki przejaw wspólnoty podlegał surowym karom. Szczególnym miejscem tortur psychicznych było moskiewskie więzienie na Łubiance. Zamknięty w sterylnej i pozbawionej okien celi, Wat zaobserwował najgorszą cechę sowieckiego więziennictwa: wpajanie uwięzionym przekonania, że nic się nie zmieni, że istnieje jedynie wieczna terażniejszość. W ten sposób teorię Marksa o powszechnej zmienności poprawiono na Łubiance tezą marksizmu zrealizowanego: nie istnieje żadna zmiana.

Poczynione obserwacje prowadziły ostatecznie Wata do wniosku, że więzienie bolszewickie to „konsystencja ludzka doprowadzona do stanu laksy”¹⁷ i miejsce, w którym najwyraźniej widać, iż komunistyczne rządy to w istocie władanie ludźmi. Przygnębiający obraz sowieckiego więziennictwa nie oznacza jednak, że lepiej wyglądało życie na wolności. W relacjach pisarza nie zachodzą bynajmniej duże różnice w opisach świata więziennego i życia na wolności w sowieckiej Rosji. Tu i tam powszechne są: głód, niedostatek, kradzieże, przemoc i strach. Żyjącym poza murami stale zagraża to, że oni też znajdą się w więzieniu, ci zaś, którzy tam są, nie muszą koniecznie tęsknić za swobodą, gdyż często nie oznacza ona uwolnienia od reguł panujących w więzieniu. Poza jego murami również rozpościera się ogromny obszar znieprawienia i wegetacji naznaczony przez monotonię i sztampę codziennego życia, „powszechny i permanentny niedostatek rzeczy, wikt, kwater, [...] szybkie starzenie się ludzi”¹⁸. Na wolności dokonuje się też ubezwłasnowolnienie poprzez rozbudowany system kar i degradację ekonomiczną. W komunistycznym państwie głód stawał się wręcz koniecznym narzędziem dla rządzących i, podobnie jak terror, głód ten wzrastał wraz z niezadowoleniem społecznym. Na

¹⁶ T e n ż e, *Dziewięć uwag...*, s. 233.

¹⁷ T e n ż e, *Mój wiek...*, cz. 2, s. 164.

¹⁸ T e n ż e, *Czytając Terca...*, w: *Świat...*, s. 132.

początku lat czterdziestych we Lwowie „w fabryce czekolady robotnice mdlały przy pracy z głodu”¹⁹. W Krasnodarze z kolei jeszcze przed wojną udało się urzeczywistnić socjalizm. Każdej rodzinie przynoszono do domu wyznaczoną porcję chleba. Przybysz z zewnątrz nie miałby jednak co jeść, gdyby nie przywiózł z sobą zapasów. Nie istniała możliwość zakupu prowiantu, bo wszystkie produkty ściśle racjonowano. Nic dziwnego, że w Rosji w trosce o przetrwanie przemieszczały się rzesze ludzi. Powieść Aleksandra Niewierowa *Taszkient – miasto chleba* rozślawiła stolicę Uzbekistanu jako zasobną i przyjazną dla mieszkańców. Metropolia ta w okresie wojny stała się dla wielu ludzi miejscem ucieczki. Podążało tam tysiące ludzi w przekonaniu, że znajdą pracę i pożywienie. U kresu niekiedy kilkutygodniowej podróży przybysze znajdowali jednak tylko dziesiątki osób umierających na tyfus głodowy. Obserwowane na co dzień chroniczne niedożywienie, trudności zaopatrzeniowe, wielogodzinne kolejki po nędzne produkty, zgony spowodowane głodem – wszystkie te fakty stały się dla Wata okazją do polemiki z opinią Dostojewskiego, jakoby istotą socjalizmu było „kuszenie chlebem za cenę odebrania wolności”²⁰. Autor *Mojego wieku* stawia tezę, że w istocie system ten jest bardzo radykalny i demonicznie logiczny w swych konsekwencjach – „skoro odebranie wolności jest dla mas darem, to po co jeszcze odszkodowywać chlebem?”²¹

Inna cecha „więzienia na wolności” to stały, rozbudowany nadzór nad obywatelami. Wat chętnie podaje cyfry i przykłady. Za rządów Stalina do miliona wzrosła liczba różnego rodzaju agentów i donosicieli. Za prawie pewne można przyjąć, że w moskiewskiej fabryce łożysk kulkowych na dziesięć tysięcy pracowników było trzydzieści tysięcy donosów. Gdy po wojnie kremlowski dyktator nie mógł poprawić warunków życia sfrustrowanym dołom partyjnym, zezwolił pisać skargi na przełożonych. W ten sposób, nie dając niczego, zdobył licznych zwolenników, a jednocześnie zwiększył kontrolę nad biurokracją. Z biegiem lat w krajach realnego socjalizmu wychowani zostali ludzie, dla których przesyłanie donosów wynikało nie tyle z nakazu, co z wewnętrznej potrzeby zaangażowania i lojalności. W sowieckiej Rosji rozerwano wszelkie więzi wspólnotowe, czego przykładem jest postawa Pawlika Morozowa, który zdradził swoich rodziców ukrywających zboże i doprowadził do ich egzekucji. Zabity później przez dziadka stał się męczennikiem i wzorem dla sowieckiej młodzieży. Nie był to zresztą przypadek odosobniony. Młodych ludzi, wyzutych zupełnie z więzów rodzinnych w imię posłuszeństwa władzy, było wówczas więcej. W wypowiedziach pisarza niejednokrotnie można znaleźć potwierdzenie tezy, że „kolektywistyczne społeczeństwo stalinowskie było najmniej ko-

¹⁹ T e n ż e, *Mój wiek...*, cz. 1, s. 287.

²⁰ T e n ż e, *Dostojewski i Stalin*, s. 263.

²¹ Tamże.

lektywne i społeczne w całej historii”²². Zasada desocjalizacji obowiązywała na każdym poziomie życia społecznego. W rezultacie nie tylko przełożony szpiegował podwładnego, ale też mąż żonę, a żona męża. Potęgowało to podejrzliwość oraz przekonanie o wzajemnej obcości i wrogości ludzi, stwarzając jednocześnie pole dla dominacji i terroru władzy.

„DIABEŁ W HISTORII”

Autor *Mojego wieku* nie poprzestaje na fenomenologicznym opisie zjawiska komunizmu. Ten uważny obserwator i analityk raz po raz ucieka w metafizykę. Pisarz, zwłaszcza od momentu gdy w saratowskim więzieniu, w malignie zobaczył szatana i usłyszał jego szyderczy śmiech, zaczął wyraźnie utożsamiać komunizm ze zjawiskiem demonicznym. „Trudno dziś wierzyć w istnienie Boga [...] – pisał w latach sześćdziesiątych w eseju *Klucz i hak* – ale trudniej nie wierzyć w istnienie diabła. Diabła w historii”²³. Według Wata diabelskość komunizmu objawiła się szczególnie w postaci nihilizmu i szpetoty.

Próbując zrozumieć naturę komunizmu, pisarz poszukuje jego przyczyn. Twierdzi, że źródła tego zjawiska tkwią w nihilizmie Zachodu, rozumianym jako poczucie wykorzenia z tego, co stanowi o sensie życia, jako utrata wiary w wartości, doświadczenie bezdomności oraz pustki. Egzystencjalna nuda, absolutny sceptycyzm, awersja do własnego duchowego dorobku, drastyczna polaryzacja ekonomiczna oraz spychanie człowieka w sferę wygodnej zmysłowości – to tylko niektóre zjawiska dotykające społeczeństw zachodnich, prowadzące do niewiary w trwałość ustroju państwowego i sprawiedliwość. To jednak, co na Zachodzie często było tylko interesującą prowokacją, elegancką pozą intelektualną czy też infantylnym kaprysem artysty, wywołało traumatyczne skutki w państwie, które miało być przeciwieństwem dotychczasowego porządku. Komuniści wszak nigdy nie zrealizowali swoich obietnic. Przejęli jedynie nihilistyczną antropologię wypracowaną na Zachodzie i dali jej osobliwy, okrutny wyraz. Ich rewolucja była w gruncie rzeczy puczem niwelistów, kontynuacją zapoczątkowanego na Zachodzie procesu niszczenia wartości. U podstaw sowieckiej ideologii znalazło się dziwne skrzyżowanie postheglizmu z prymitywną umysłowością. Przejawem nihilizmu w Rosji było, z jednej strony, zdeprawowanie myślenia o wolności, a więc bierność szerokich kręgów społeczeństwa, ich bezwzględna wiara w prawdziwość tego co zadekretowane oraz w nieomylność przywódcy w przekonaniu, że „jeden tylko ma myśleć – wszyscy inni mają wierzyć w Jednostkę”²⁴. Z drugiej strony nihilizmem podyktowany był też

²² T e n ż e, *Kilka uwag...*, s. 168.

²³ T e n ż e, *Klucz i hak*, s. 47.

²⁴ T e n ż e, *Dziewięć uwag...*, s. 229.

sposób rządzenia komunistów, którzy „człowieka traktowali jak ciemną masę”²⁵, czyli pozbawioną oblicza zbiorowość podatną na bezwzględny ucisk. Polityka została sprowadzona do zachowań trybalnych i stadnych oraz do moralności ilościowej. „Siłę Leninowi – zauważył Wat – dała redukcja wszystkiego do najprostszego pytania: «kto kogo?» Reszta stała się nieistotna”²⁶. Owa „reszta” to choćby sposób doboru ludzi sprawujących władzę oraz metody jej utrzymywania. Maksyma Lenina głosząca, że „w dużym gospodarstwie przyda się każda świnia”²⁷, stała się główną zasadą doboru elit w sowieckiej Rosji. Wraz z awansem w hierarchii partyjnej i społecznej następowała często utrata przekonania do haseł komunistycznych. Od lat trzydziestych datuje się wyraźny podział na komunistów wierzących oraz praktykujących. Ci pierwsi, wywodzący się głównie z dołów partyjnych, z fanatyczną niekiedy wiernością służyli ideałom, drudzy – wtajemniczeni w arkana rządzenia – odznaczali się dużym pragmatyzmem i szli na wielkie ustępstwa wobec panującej doktryny. Byli oni często bezideowymi karierowiczami bądź ludźmi, którzy pod płaszczem wzniosłych haseł dawali ujście swym zbrodniczym instyktom. W pismach Wata nietrudno zwłaszcza o przykłady wskazujące na niski poziom intelektualny i moralny sowieckich przywódców. Od początku ze wspomnień pisarza wyłania się przede wszystkim demoniczny wizerunek Stalina, jako prostaka i zbrodniarza (winnego choćby wyniszczenia inteligencji gruzińskiej, ukraińskiego chłopstwa i kadry oficerskiej) oraz despotycznego władcy, budzącego przerażenie nawet u najbliższych współpracowników, którego decyzje, widziane z perspektywy czasu, robią wrażenie szatańskich drwin. Wat niejednokrotnie wspomina o osobach, które przeklinają Stalina bądź żegnają się na sam dźwięk słowa „Stalin”. Grozę, jaką roztaczał wokół siebie sowiecki dyktator, ilustruje choćby jedno ze wspomnień pisarza z okresu kilkutygodniowej pracy w „Czerwonym Sztandarze” jesienią 1939 roku. Wat mówił między innymi: „Tymczasem ja i Ważyk byliśmy reporterami miejskimi [...]. Druga funkcja, którą spełniałem w «Czerwonym Sztandarze», to była nocna korekta, zresztą to już była czynność najbardziej odpowiedzialna, drzałem robiąc korektę. Najmniejsza omyłka, a nie tylko zecer idzie do mamra, także i korektor oczywiście za to odpowiada. A przecież można było iść do mamra i za przeniesienie nazwiska Stalin do nowego wiersza. A ja miałem obsesję. Mnie się ciągle zdawało, że w końcu za mojej korekty wyjdzie straszna gafa, jedna literka będzie zmieniona i wyjdzie Sralin zamiast Stalin. Ciągle pilnowałem tego Sralina”²⁸.

Formułowane przy różnych okazjach uwagi Wata o Stalinie i o jego najbliższym otoczeniu (a właściwie szajce), budowane na podstawie lektur bądź

²⁵ T e n ż e, *Dziennik bez samogłosek*, Warszawa 1990, s. 14.

²⁶ Tamże, s. 313.

²⁷ T e n ż e, *Dziewięć uwag...*, s. 228.

²⁸ T e n ż e, *Mój wiek...*, cz. 1, s. 286.

opowieści znanych mu osób, ukazują jednak nie tyle krwawy i despotyczny sposób rządzenia kremlowskich władców, ile ich niesłychaną pospolitość oraz trywialność w myśleniu i zachowaniu. Opowieść Wata o komunizmie to w gruncie rzeczy refleksja „o tej niesłychanej pospolitości i okrucieństwie pospolitaków”²⁹. Jest to też drugi diaboliczny aspekt ideologii bolszewickiej akcentowany przez pisarza. „Zostało mi w stosunku do komunizmu już na całe życie – mówił Wat – że widziałem go od strony butów dziegciowych, które niszczą urodę, zdeptują urodę”³⁰. Najbardziej wyraziście przejawiało się to w sztuce, w jej imitatorstwie, miałkości i dążeniu do powszechnej zrozumiałości, zabójczej często dla walorów artystycznych tworzonych dzieł. Wat zgadzał się w zupełności z opinią Heinego, iż zwycięstwo komunizmu oznacza, że „poezji wtedy nie będzie”³¹. Sztuka poddana namiętnej ideologizacji to świadectwo tego, co najgorsze w systemie i – paradoksalnie – jego zjadliwa krytyka. Zarazem taka „sztuka” sama podlega swemu zaprzeczeniu. W miarę jak wysychają źródła prawdziwego rewolucyjnego heroizmu, a na ich miejsce wchodzi próba apoteozy tanich zwycięstw i banalnego patosu, działalność artystów staje się jedynie tandetnym, zuniformizowanym towarem, będącym przedmiotem transakcji z totalitarną władzą. W tej sytuacji utalentowani twórcy, chcąc wyjść z impasu, mogą jedynie zamilknąć lub popełnić samobójstwo. Obok uwag na temat sytuacji sztuki w strukturach komunizmu u Wata można też znaleźć wiele wzmianek na temat zaplecza myślowego komunizmu, czyli doktryny marksizmu-leninizmu, którą później wzbogacono o tezy Stalina. Założona w myśli bolszewickiej nie tyle chęć poznania świata, ile przemiany świata, uczyniła z tej myśli dziwne połączenie racjonalizmu z fideizmem. Bolszewikom chodziło bowiem w gruncie rzeczy o stworzenie potężnych symboli i o skrytalizowanie sił opartych nie tyle na przesłankach rozumowych, ile raczej na ślepej wierze i namiętnościach. Jeśli rozum przepędza demona komunizmu, to pójsie za tą ideologią ma w sobie coś z oczarowania (prowadzącego niechybnie do odczarowania!), coś z wiary w magię lub z posłuchu dla mody. Wszystkie „obiektywne prawa” są tu jedynie narzędziami manipulacji. Gdy Wat wypowiadał się na temat „racjonalności” komunizmu, podkreślał, że komunistyczna „doktryna żywi się głodami, które chrześcijaństwo bądź tłumilo (refulowało) – na przykład Królestwo Boże na ziemi, prawo talionu – bądź spełniało niedostatecznie, bądź nie potrafi już spełnić, gdzie wiara umiera”³². Ów „duplikat religijny komunizmu” to, zdaniem pisarza, najbardziej uwodzący i najokropniejszy przymiot doktryny komunistycznej, która zresztą

²⁹ Tamże, cz. 2, s. 227.

³⁰ Tamże, s. 210.

³¹ Tamże, cz. 1, s. 162.

³² T e n ż e, *Kilka uwag o związkach między literaturą a rzeczywistością sowiecką*, w: *Świat ...*, s. 101.

ma proteuszowe oblicze: inne w rzeczywistości kraju, w którym się zakorze- niła, a inne na pokaz, za granicą³³.

MEMENTO DLA PRZYSZŁOŚCI

Wspomnień Wata nie można czytać jedynie jako rozrachunku z najnowszą historią i osobistymi doświadczeniami autora. Nie przypadkiem w refleksję pisarza wkracza wyjątkowo dużo odniesień historycznych, sięgających aż do czasów zamierzchłej starożytności. Nie służy to bynajmniej ornamentyce erudycyjnej, lecz budowie powinowactw strukturalnych i genetycznych. Komunizm jest bowiem przez Wata traktowany nie tylko jako zjawisko polityczne, ale przede wszystkim jako swoista postawa duchowa wobec świata i życia, jako ideologia głosząca nowy porządek wartości, która uzyskuje rozmaite wcielenia w historii. Socjalizm, komunizm, bolszewizm, stalinizm – to różne nazwy na określenie tego samego zjawiska w historii. Jest to „przefasonowanie duszy”³⁴, jej korupcja i „pieriekowka”, a więc próba materialistycznej przebudowy człowieka, jego depersonalizacja, usunięcie z ludzkiego życia wszelkich czynników pozaekonomicznych. Człowiek w tym ujęciu nie jest istotą rozumną, która szuka prawdy, ale sterowanym zwierzęciem. Bardzo dobrze, według Wata, postawę typową dla komunistycznej ideologii charakteryzuje zdanie wypowiedziane przez Gładkova na Zjeździe Pisarzy w Moskwie w roku 1934: „Nie żądajcie p r a w d y p o w s z e c h n e j, ale prawdy szczególnej, naszej k o m u n i s t y c z n e j p r a w d y”³⁵. Mimochodem pisarz podaje przykład produktu totalitarnej pedagogiki, wzór „nowego człowieka”: „Gdy wracaliśmy do kraju, spotkaliśmy starą passionarię. Wyszła dopiero co z łagru, gdzie zginął jej mąż i synowie: «Ja byłam niewinna, ale lepiej, żeby stu niewinnych zginęło, niż jeden wróg ocalał»”³⁶.

Zdaniem Wata atrakcyjność różnych wcieleń ideologii, która w XX wieku zatryumfowała we wschodniej Europie i w Azji, bierze się stąd, że ideologia ta tworzy pozory awangardowości i naukowości, w nieskomplikowany sposób tłumaczy rzeczywistość oraz rozbudza skrywane ludzkie marzenia, zwłaszcza w zakresie konsumpcji i sprawiedliwości społecznej. Faktycznie jednak jej wcielenie w życie owocuje degradacją w wymiarze społecznym i ekonomicznym, nawrotem do magii i zabobonów, irracjonalizmem przy wyjaśnianiu zagadek

³³ O innych aspektach zagadnień podejmowanych przez Wata, jak język stalinowski, więzienie i diabolizm, pisze też T. Venclova w książce *Aleksander Wat. Obrazoburca*, Kraków 1997, s. 360-394. Tam też znajduje się bibliografia tekstów Wata i opracowań dotyczących jego twórczości.

³⁴ W a t, *Mój wiek...*, cz. 2, s. 115.

³⁵ T e n ż e, *Kilka uwag...*, s. 171.

³⁶ T e n ż e, *Dziewięć uwag...*, s. 231.

świata, zamętem pojęciowym, uniformizacją. Za tę błędną poznawczo i moralnie drogę naprawy świata ludzie płacą ostatecznie kryzysem duchowym, cierpieniem i śmiercią. Wszystko to świadczy ostatecznie o działaniu w dziejach złego ducha, który stale na nowo, pod postacią coraz to innych obietnic i miraży (programowo odcinających się od kontroli rozumu) wskazuje człowiekowi ścieżki umysłowej a także moralnej deprawacji. Wspomnienia pisarza są więc nie tylko komentarzem do minionych i współczesnych autorowi wydarzeń, ale też groźną przestrogą dla potomnych przed zwodniczą oraz trudno uchwytną siłą, stale dochodzącą do głosu w historii i zbierającą w niej swe żniwo w postaci trwałych zmian w myśleniu i niezwykle krwawych ofiar. Ich skala może każdorazowo zdumieć i przerazić człowieka ukształtowanego w cywilizacji łacińskiej.

ŚWIATŁA NADZIEI

Jaskrawym przeciwieństwem zdegenerowanych więzi w państwie komunistycznym nieoczekiwanie stała się dla Wata zatłoczona cela w lwowskim więzieniu na Zamarstynowie, gdzie znalazł się w styczniu 1940 roku wraz z Ukraińcami i Polakami. Tam, jak mówił, objawiła mu się „społeczna nieodzowność religii w jej znaczeniu etymologicznym, jedyny sens i ratunek naszej nędzy”³⁷. Wspólne poranne i wieczorne modlitwy, nabożeństwa majowe, poczucie solidarności w niedoli były tym, co szczerze zafascynowało Wata. Wspólnota uwięzionych jednoznacznie kojarzyła mu się z pierwotnym Kościołem. Nawet jedzenie, pełne namaszczenia i troski o upadające okruchy, robiło tu wrażenie liturgicznej celebracji. Między aresztowanymi panowała prawdziwa solidarność – samo zaś więzienie nabierało cech sfery sakralnej, jakby wczesnochrześcijańskich katakumb i miejsca duchowego wzrostu, przeciwstawnego beznadziejności i absurdalności zewnętrznego świata. Doświadczenie zamartynowskie zaowocowało przekonaniem Wata o społecznym walorze wiary i nawrócenia, utwierdziło go w przekonaniu, że religia ma wyraźny wymiar społeczny, a metanoja jest najbardziej autentyczna, gdy tworzy wspólnotę. Podkreślając znaczenie chrześcijaństwa w walce z totalitaryzmem, pisarz nie deprecjonuje bynajmniej często pogardzanej i niedocenianej masowej, ludowej religijności. Wprost przeciwnie, dostrzega jej wartość. Paradoksalnie, to właśnie, że katolicyzm polski nie był „pascalowy, maritainowski, filozoficzny, ciągle kwestionowany i na nowo odnajdywany”³⁸, lecz obrzędowy i obyczajowy, zdecydowało – według Wata – że zdołał się on oprzeć naporowi zła. W taki oto sposób pisarz charakteryzował słabość, a zarazem siłę polskiego katolicyzmu: „W komunistycznej Polsce [...] opoką narodu były nie bunty, ale «oderwanie się od nie-

³⁷ T e n ż e, *Mój wiek...*, cz. 2, s. 343.

³⁸ Tamże, s. 344.

przyjaciela», mianowicie masowy katolicyzm narodu, właśnie ów parafialny, obskurancki, tak często obskurny katolicyzm polski, który przecież oczyścił się i pogłębił «w katakumbach» i znalazł rzeczywiście pasterza w osobie prymasa Wyszyńskiego. Ten katolicyzm uczynił duszę polską nieprzeniknioną dla magii «ideologii» oraz dla knuta praxis, i nie zbuntowani literaci, nie rewizjoniści sprawili Polski Październik, ale – obok wykruszania się mocy, spoistości stalinizmu – wytrwały, ciągły, nieugięty opór psychiczny katolickiego narodu; właśnie jego «bytowanie» w transcendencji...³⁹

Od czasu uwięzienia we Lwowie – a więc bodaj pierwszego dla pisarza wyraźnego zetknięcia się z demonizmem historii – Wat traktował doświadczenie świętości jako mocno wpisane w kontekst społeczny i przekraczające wszelkie konfesyjne i światopoglądowe bariery. W rozmowach z Miłoszem wspominał niekiedy o postawach ludzi, wobec których totalitaryzm stalinowski okazał się bezsilny i zmuszony do kapitulacji nie tylko moralnej, ale i politycznej. Na kartach prozy Wata raz po raz pojawiają się postaci, które w szarą i groźną rzeczywistość komunistycznego państwa wnoszą uśmiech, bezinteresowną pomoc i poczucie godności. Być może najbardziej ujmującymi momentami tej prozy są te, które niosą opisy szlachetnych zachowań ludzkich. Ciekawe, że w swych wspomnieniach Wat niejednokrotnie kreował na „świętych” ludzi niewierzących. Przykłady te wspierały jego przekonanie, że przez sam fakt obecności niektóre osoby wnoszą niezastąpione światło w mroki ziemskiego piekła. Bóg nie jest już wtedy obcą mocą. Jego obecność dochodzi do głosu w tym, co wydarza się między ludźmi.

W rozważaniach Wata – który do końca życia zachował „nieprzepartą niechęć do wszelkich w ogóle Kościołów i dogmatów”⁴⁰ – chrześcijaństwo pojawia się jako „religia społeczna”, będąca przeciwieństwem „sacrum” zaproponowanego przez komunizm. Tak jest choćby w esejach *Świat na haku i pod kluczem*. Są one poświęcone przede wszystkim analizom komunizmu. Zestawienie go z chrześcijaństwem pozwala wyostrzyć obraz demonicznego ustroju. Z drugiej strony, to właśnie w świetle komunizmu odślania się wyraźnie duchowy, antyutopijny i kulturotwórczy charakter chrześcijaństwa. W refleksji Wata jest ono przede wszystkim odpowiedzią na fakt cierpienia, jednakże nie jako remedium na cierpienie, ale jako sposób włączenia bólu w nadprzyrodzony porządek. Chrześcijaństwo nie likwiduje zatem cierpienia, ale daje szansę na jego przeobrażenie. W wymiarze historycznym realizm tej religii – zdaniem Wata – przejawia się w tym, że nie obiecuje ona doczesnej szczęśliwości, gdyż przyjmuje, że walka ze złem nigdy nie ustanie. Nie znaczy to jednak, że chrystianizm pozbawiony jest twórczej siły cywilizacyjnej i prawdziwości (choć, rzecz jasna, jego zasady nie zawsze znajdowały oddźwięk w świecie). W sferze

³⁹ Tamże, s. 56.

⁴⁰ T e n ż e, *Czytając Terca*, s. 114.

ideałów posiada on szeroki i humanistyczny horyzont: miłość nieprzyjaciół, miłosierdzie, wolność niewykłaną przez konieczność. Obce mu są: epatowanie potęgą, manicheistyczne podziały i eksterminacyjna wrogość wobec inaczej myślących. Swój rozwój zawdzięcza garstce wyznawców. Oni właśnie – nie mocą oręża, lecz prawdy – potrafili zawładnąć umysłami tych, do których poszli. W dziejach kultury bezsprzeczna zasługa chrześcijaństwa polega na zespoleniu i twórczej kontynuacji dwóch wielkich formacji kulturowych: judaistycznej i grecko-rzymskiej. Mimo swych wypaczeń (których symbolem dla wielu stała się zwłaszcza Inkwizycja) chrześcijaństwo nigdy nie nabrało charakteru religii terroru czy systemu przemocy wobec mniejszości. Wręcz przeciwnie, swe instytucje i ryty potrafiło dostosować do bogactwa kultur i narodów, w których zostało zaszczerpione. Stąd też w chrześcijaństwie istnieje różnorodność poglądów, bogactwo dyskusji doktrynalnych, szeroka rozpiętość inspiracji duchowych, wielość form życia klasztornego, a więc – innymi słowy – nadzwyczajna wolność polityczna. Wreszcie, zdaniem pisarza, wychodząc z nową propozycją światopoglądową i obejmując swym wpływem kultury różnych narodów, chrześcijaństwo dokonuje niepomiernej pracy nad tworzeniem nowych form wyrazu w sztuce. Twórczość wypływająca z inspiracji chrześcijańskiej nie ma przeto nic z „pełzającego imitatorstwa”⁴¹, trywialności, oschłości i wyjąłowania.

*

Tytuł tego artykułu, nawiązujący do dramatu Zygmunta Krasińskiego, nie jest przypadkowy. Wata znał twórczość romantycznego artysty i pozostawił nawet *Szkice o Krasińskim*, będące erudycyjnym i osobistym komentarzem do utworów autora *Nie-Boskiej komedii*. Dramat ten uważał za potwierdzenie tezy sformułowanej przez Napoleona w rozmowie z Goethem: „Polityka jest Lo-sem”. Zdanie to, wiążące politykę z fatum w antycznych tragediach i wielokrotnie powtarzane przez Wata, odzwierciedla nie tylko jego przekonania filozoficzne, ukształtowane w dużej mierze pod wpływem Schopenhauera, ale stanowi też gorzki komentarz do historii ubiegłego stulecia, którą pisarz wiązał z iście diabolicznym syndromem, nieubłagane niszczącym życie milionów ludzi. Teksty autora *Mojego wieku* składają się na biografię kultury dwudziestego stulecia, a także niosą ostrzeżenie przed stale aktywnym i groźnym „diabłem historii”. Pisarz demaskuje wcielenia tej demonicznej siły i ukazuje jej różne formy, od cywilizacji sumeryjskiej i egipskiej aż do współczesności. Pokazuje, że diabolizm to nie tylko śmiała metafora organizująca myślenie intelektualisty czy też intrygujące hasło wywoławcze gawędziarza, ale realna, choć ukryta

⁴¹ Tamże, s. 113.

rzeczywistość. Spotkanie z nią nie musi jednak prowadzić do całkowitej porażki. Nawet w trudnych sytuacjach człowiek może bowiem zdobyć się na dowody siły, godności i bohaterstwa, a odwołując się do wiary w Boga, zwyciężać zło dotyczące życia jednostki i całych pokoleń.